

## Ławeczka Józefa Barana (3)

(Przemysłnik z przełomu wieków)

Fragmenty wybrane przez autora z tomu  
dzienników „Stan miłosny przerywany”; PIW 2021



Fot. Roman Mazurkiewicz

Byłem ciekaw, jak to nasz profesor odbierze. Nie byłem zaskoczony, kiedy go uważnie przeczytał, oznajmił, że jest to bardzo interesujące i że powinienem ten tekst opublikować. Rzecz jasna, po napisaniu tego szkicu, na zamówienie zresztą, okazało się, że nie jest to tekst dla naszych opozycyjnie zorientowanych przyjaciół strawny, chociaż nie byłby strawny wówczas i dla dyrygentów z drugiej strony tej, tak bardzo jednak umownej, barykady. Miałem honor zetknąć się poprzez moje teksty nie z jedną, ale z czterema cenzurami, tekst więc, choć zamówiony nie ujrzał dziennego światła (...)

Wydaje mi się, że mamy do czynienia (my wszyscy postrzegający cokolwiek, postrzegający więcej za fasadą i częścią naziemną budowlą) ze stadium generalnej dekadencji i wtórności naszego życia umysłowego, kulturalnego i oczywiście także, ze stadium dekadencji w sferze twórczości, która właściwie poza nielicznymi przypadkami przestaje już być twórczością a staje się odtwórczością, powielaniem zastanych wzorów, odkrywaniem dawno znanych formuł i objawianiem rzeczy oczywistych. Ten stan rzeczy może właśnie jeden Sandauer miał odwagę nazywać po imieniu, przykładając do naszych współczesnych dokonań miarę bardziej wymagającą i miarę jednocześnie pozornie pomniejszającą, bo właśnie nie zaściankową, uniwersalną. Myślę, że pan Artur był jeden, bo nasza krytyka – uwikłana w przeróżne serwituty polityczne, w koteryjne daniny dyktowane układami, świadomie nielojalna wobec literatury, bo przekupna, merkantylna i asekurowana się na wszystkie strony, wolała dbać o siebie, aniżeli dbać o żywotność i wartość tego, co do jej obowiązków i kompetencji należało. Tutaj polityka kulturalna nie ułatwiała, rzecz jasna, zadania krytyce, ułatwiała natomiast żywot samym twórcom, stwarzając sztuczne

kryteria i w wielu przypadkach cieplarniany żywot samym twórcom, co posłuszniejszym, niszcząc natomiast nieposłusznych. Ten stan rzeczy moim zdaniem się nie zmienił, dlatego to stadium dekadencji trwa i trwać będzie tak długo, jak długo nie zaistnieją warunki dla wszelkiego rodzaju bezinteresowności i bezstronności.

I teraz dochodzimy do sprawy najważniejszej, do próby odpowiedzi na pytanie, jak w tych zdegenerowanych warunkach może dojść do procesów umysłowych, które w sferze twórczości mogą dać pożądane owoce. Wszystko jest przyziemne i strywalizowane. Egzystencja jednostki twórczej uwikłana jest w kłopoty materialne właściwie bez precedensu w historii kultury naszego narodu: znakomity poeta Józef Baran musi się martwić, nie o to, czy będzie mógł wysłać swoje córki na Maderę czy Riwierę, ale o to, czy on sam i jego rodzina wytrwa finansowo od pierwszego do pierwszego. Jego przyjaciele poeci też borykają się z tymi samymi kłopotami. Inni też. Jak można w takich warunkach spokojnie i skutecznie obudowywać siebie i swój wewnętrzny świat pewnym stylem (!) i światem równie poddanym głodowi kultury umysłu i bycia? Jak można w takich warunkach dźwigać się w rejony niezbędnej dla twórczości sublimacji i uogólnień szerszych i wyższych ponad codzienną egzystencję? (...)

Twórczość rodzi się z powszechnego udratyzowania ludzkiej egzystencji, ale ta dramaturgia życia, aby dać twórcze owoce musi przebiegać nieco powyżej gminnych problemów – dramaturgia Twojego osobistego życia musiałaby się dziać nieco ponad poziomem gminnym, bez względu na to, czy dotyczy rzeczywiście tylko Twoich problemów osobistych, czy też wykracza poza nie i obejmuje również rejony społeczne, narodowe i polityczne.

Tymczasem nasze codzienne boje dzieją się w świecie niezwykle uprzedmiotowionym, nasze życie polityczne dotyczy spraw materialnych, nasze rewindykacyjne zmagania dotyczą powszedniego chleba i powszedniej egzystencji, nasz patriotyzm determinowany jest też przez codzienną egzystencję i w gruncie rzeczy – w powszechnych zachowaniach kończy się tam, gdzie zaczyna się pełny brzuch, natomiast w sferze umysłowej też kończy się tam, gdzie zaczyna się oczywistość i banał, bo ludziom chowanym w tych warunkach wystarczy czczość banału. I teraz poprobujmy dojść do konkluzji, nie wyczerpując przecież żadną miarą liczby wszystkich banalizujących i trywializujących czynników, które sprawiają, że jest tak nieciekawie, jak jest. Ilu ludzi twórczych jest w stanie przebijać się latami, dziesięcioleciaми przez tę gminną dramaturgię życia, nie tracąc nic ze świeżości spostrzegania, nie tracąc sił i nie tracąc wiary w rzeczywisty rezonans swoich twórczych owoców, w świecie ludzi rozumiejących jedynie banał, trywialność i dramaturgię ich gminnej urzeczowionej egzystencji? Jak wielu ludzi zdołało tu coś istotnego po wojnie powiedzieć? Z pewnością Miłosz, najprawdopodobniej dlatego, że wyrwał się z tego kręgu trywialności i dosłowności – bez względu na to

jak wysoko ceni się poetykę Miłosza, choć nie we wszystkim, co napisał, zostanie, bo tknął świata uniwersalnego. Czy zdołał tego dokonać Herbert? Tego już nie wiem. To znaczy nie wiem, czy po zdjęciu z niego etykiety polskości ma szansę po pięćdziesięciu latach przetrwać. Podobnie jeszcze paru innych, którzy zaistnieli ponad gminnym poziomem rozumienia i odczuwania, do tych najlepszych, mających szansę, zaliczam rzecz prosta Ciebie i Adama, i rzecz prosta – bez tanich komentarzów. A reszta? Ta, która nadaje ton i która ustawia w karne szyki całą literaturę, porządkuje ją i poddaje osądowi według sztucznych kryteriów, zgodnie z tym jak jest wygodnie? I ta też reszta, która budzi respekt, bo rozporządza siłą i wpływami, bo tylko poprzez obfitość jest w stanie przebijać się całymi niemal wojskowymi formacjami, bo w ich pojęciu, ludzi chyba jednak świadomych, że decyduje tylko jakość, zdobyć można pozycję jedynie całą kolumną.

Wypunktowuję tylko różne problemy, które wydają mi się nie tylko bardzo istotne, ale na nieszczęście dla naszego pokolenia chyba już bezapelacyjnie przegrane. W części jest to koszt mimo wszystko uniesionego powszechnym kulturowym powojennym awansem rodu en masse, ale ten koszt moim zdaniem, został podwyższony znacznie albo nawet dla kultury i twórczości morderczo – poprzez inne negatywne mechanizmy wytworzone i puszczone w ruch przez nowo umysłowo uwłaszczonych, którzy chyba nie byli w stanie sprostać roli, jaką im narzuciła korzystna dla nich rzeczywistość.

Ze smutkiem i świadomością zaprzepaszczonej szansy obserwuję i w moim pokoleniu (nie mówię już o pokoleniu starszym od nas ludzi cynicznych, bezkrytycznych czy też absolutnie dyspozycyjnych wobec każdej politycznej formacji) i w pokoleniu obecnych czterdziesto- i trzydziestolatków interesujący i przygnębiający proces. Polega on na tym, że młodzi ludzie, którzy startując ze swojego punktu urodzenia, awansują poprzez wykształcenie i przenosiny do większych ośrodków kulturalnych, wkraczają najpierw w okres wzrostu intelektualnego i kulturalnego, aby w jakimś momencie zadecydować (czy dzieje się to świadomie, nie wiem), że dość już nauki i pracy nad sobą, że czas już na zbieranie owoców własnego awansu i tu właśnie linia wzrostu ulega z reguły załamaniu, zaczyna się opisywanie własnym życiem niemal pełnego koła biograficznego z tym jednak, że punkt, ku któremu zmierza taka biografia, punkt końcowy, znajduje się poniżej – kulturowo i kulturalnie – punktu wyjścia. Może współczesnym naszym pokoleniom brak niezbędnego hartu osobistego, aby nie wejść w ten krąg biograficzny, może to po prostu jakaś psychiczna i psychologiczna prawidłowość nie do wyminięcia w jednej osobistej biografii?

cdn.

